

Rozdział XI – Ryba psuje się od głowy

Przypadek Antymagiczny-A – obiekt pochodzi z Rosji, z Rostowa nad Donem. W chwili przechwycenia przez naszych agentów miał 36 lat. Wszelkie dane o jego istnieniu pochodzą z prac doktora M. który po sponifikowaniu przez POZ zbiegł z Rosji na zachód, gdzie dostał się pod naszą opiekę.

Według obecnych danych, Przypadek Antymagiczny-A w wyniku niezidentyfikowanej jeszcze mutacji wykształcił w sobie naturalną odporność na magię. Po przeprowadzeniu szeregu testów uzgodniono, że wszelkiego typu zaklęcia mające wpływać bezpośrednio na niego nie działają, a promieniowanie magiczne nie wpływa negatywnie na jego ciało. Najciekawsze okazały się wyniki skanów – przy próbie wykrycia go za pomocą magii okazało się, że jest to możliwe, ale tylko dlatego, że czar wykrył miejsce absolutnie pozbawione promieniowania magicznego. Warto zaznaczyć, że normalnie ludzie przy tego typu skanie są nie do odróżnienia od otoczenia.

Zebrane dane zostały użyte przy projekcie "Lazarus".

Notatki Złotego Szlaku na temat "Przypadku Antymagicznego-A", uciekiniera z Rosji.

Gabinet naczelnika Państwa Rosyjskiego był dość skromny. Tarasowa, w przeciwieństwie do wielu innych dyktatorów, nigdy nie pociągały megalomańskie wizje architektoniczne czy dekoracje wnętrza warte więcej niż co biedniejsze państwa afrykańskie. Wszystko miało być proste i funkcjonalne, a jedynymi elementami wystroju, których cena wykraczała poza przeciętną, było godło oraz emblemat Frontu Obrony Ludzkości.

Zresztą, wystrój nie musiał uświadamiać petenta o jego małości lub wpajać w niego szacunek do obecnego władcy Rosji. W końcu praktycznie każdy, kto miał choćby odrobinę wiedzy na temat ostatnich wydarzeń na świecie, powinien doskonale wiedzieć, z kim ma do czynienia i jak się zachowywać.

– Udało nam się przełamać kolejne umocnione pozycje wroga na Węgrzech, przeprawiając się przez Dunaj w kolejnych miejscach. W Belgradzie nawet nie trzeba było walczyć, mieszkańcy witali nas kwiatami, a ich rząd albo uciekł, albo stanął po naszej stronie, albo został powywieszany na latarniach. – Oblicze pułkownika Wałasowa, jednego z licznych współpracowników wodza, było w pełni poważne. – Nasze szybkie postępy najwidoczniej spowodowały panikę wśród naszych przeciwników na Bałkanach i w Azji Mniejszej, bo inaczej nie da się określić ich obecnych zachowań. Arabowie donieśli o próbach ewakuowania wojsk i sprzętu z Grecji, które w większości udaremniłi, oraz o udanym desancie na Peloponezie. Z kolei w Turcji udało nam się odrzucić wroga aż pod Ankarę. Z przesłuchań jeńców wynika, że Turcy są przekonani, iż wszyscy ich sojusznicy uciekną w najbliższym czasie. Nie wpływa to pozytywnie na ich morale...

– Czyli rozumiem, że w najbliższym czasie będziemy się mogli w pełni skupić na ofensywie na zachód. Doskonale. Czy tamtejsze komórki Frontu będą w stanie wesprzeć ofensywę? – pytanie wypowiedziano mechanicznym tonem. Naczelnik kraju nawet na chwilę nie odrywał wzroku od dokumentów na jego biurku i gdyby nie jego rzadkie uwagi, to można by odnieść wrażenie, że ignoruje pułkownika.

– Niestety... większość z nich została rozbita, bądź to w walce, bądź to przez

kontrwywiad wroga. Gotowość bojową zgłaszają tylko lokalne komórki Żółtego Szlaku, a to dość... kłopotliwa organizacja.

– Kłopotliwa... – powtórzył bezwiednie Tarasow, zanim coś zaskoczyło mu w głowie i spojrzał wreszcie na swojego gościa. – Czy to nie ci kolaboranci z Polski?

– Tak, panie naczelniku. Odłączyli się od oryginalnego polskiego Frontu Obrony Ludzkości, tego, który się nam przeciwstawił, i założyli własną organizację. Do niedawna nie było o nich za wiele słyhać...

– Czyli pomagają nam renegaci renegatów. Co w tym takiego kłopotliwego? – przerwał mu bezceremonialnie przywódca państwa, wracając wzrokiem do swoich papierów. Pułkownik Wałasow nabrał głęboko tchu.

– ... Ostatnio pomagali Chińczykom w Australii.

– To w końcu nasi sojusznicy, co w tym... – Na chwilę znowu zapadła cisza. – Chwila. Gdzie im pomagali?

– W Australii, panie naczelniku. Mamy też doniesienia o ich działalności w krajach arabskich, na zachodzie Europy, w USA... skala ich działań jest nieporównywalnie większa, niż przyjęliśmy początkowo. Nie dokonują większych akcji, ale mają ogromny zasięg. Nie wiemy, jak wielkie naprawdę mają wpływy, ale wątpimy, byśmy wiedzieli o wszystkich ich działaniach. Na pewno znacznie przekraczają te od rodzimej organizacji. To nie jest pierwsza lepsza antykucza organizacja, tylko...

– Jacyś iluminaci czy inni masoni... – mruknął cicho Tarasow.

– Na szczęście mamy u nich bardzo dobre źródło informacji, koło samych szczytów władzy. Inwestujemy w nie, oczywiście.

– Doskonale. Kontynuujcie. Jeśli będą potrzebne dalsze środki, to, o ile nie będzie to ze szkodą dla wysiłku wojennego, macie zgodę na ich pobranie. – Naczelnik Rosji kilka razy w zamyśleniu stuknął trzymanym w rękę długopisem o blat biurka. – W końcu cholera wie, co mogą planować...

* * *

– A to... – Pinchas uchylił pokrywę kolejnego z baniaków, w których mieściły się wyniki eksperymentów Żółtego Szlaku – ... ubicacja przyszłości.

– To... wygląda jak kwiatek – zauważyła Angel, zerkając do środka. Sama nie była już pewna, jaką dokładnie rolę pełni w tej bazie. W teorii była więźniem, który miał przedtem dziwną (i dość bliską) relację z jej przywódcą, w praktyce jednak ostatnio czuła się jak lokalna maskotka. Nie pomógł fakt, że jedynymi osobami, z którymi nawiązała bliższą znajomość, byli ludzie, wszystkie kuce przebywające w bazie prędzej czy później znikaly i

nie miała nawet okazji żadnego solidnie poznać, a do tego Chlebowski zasiał w niej sporo wątpliwości. Dopóki jednak mogła, to korzystała z każdej okazji do rozejrzenia się, zarówno z nudów, jak i... tak na wszelki wypadek, można by to ująć. – Duży kwiatek. Kwiatek wyglądający jak dzbanek.

– Tak. Widzisz... Bariera niszczy osiągnięcia ludzkiej techniki, ale odkryliśmy, że nie rusza roślin. Nawet bardzo zmodyfikowanych. W tym wypadku mamy do czynienia z rośliną przystosowaną do korzystania ze składników zawartych w moczu, wydającą przyjemny zapach... Na razie wciąż ją testujemy, głównie na świeżych rekrutach. – W tym wypadku zabawić postanowił ją jeden z naukowców, Pinchas. Nie znała go za dobrze, ale kojarzyła go jako znajomego Roberta. Na razie odnotowała prostą zależność, mianowicie im ktoś miał lepsze stosunki z przywódcą organizacji, tym wydawał się być dla niej miłszy.

... Nawet jeśli "miły" oznaczało w tym wypadku "prezentujący dziwne odkrycia".

– Ja... nie wiedziałam, że tyle energii poświęćcie na badania – powiedziała z pewnym wahaniem w głosie. Co prawda sam Lazarus jej mówił, jeszcze chyba nawet w katowickim biurze (wydawało się jej, że było to co najmniej tysiąc lat temu), o próbach rozgryzienia przez FOL eliksiru, ale to było coś innego niż te... zabawy z kwiatkami.

– Dostaliśmy cały nowy świat do badania, razem z jego magią, do tego sama natura połączenia między Equestrią a Ziemią wystawiła nasz gatunek na ryzyko wyginięcia. Oczywiście, że poświęcamy się nauce! – w głosie mężczyzny pojawiła się stanowczość i żarliwość, o którą by go nie podejrzewała. Od kiedy tylko go poznała, stwierdziła, że nie ma zbyt imponującego wyglądu, ot, przeciętny pan w średnim wieku, tym bardziej więc zadziwił ją jego obecny ton. – Wszystko, co do tej pory przyjmowaliśmy za pewnik, musi ulec zmianie. Kierunek rozwoju naszego gatunku... naszej cywilizacji... został zmieniony na zawsze! Setki, tysiące nowych odkryć tylko czeka, aż do nich dojdziemy. To właśnie jest nasz złoty szlak... Angel – jej imię wypowiedział o wiele łagodniej, najwyraźniej się uspokajając po chwili uniesienia. – Zresztą, zaczynaliśmy jako oddział badawczy Frontu Obrony Ludzkości – dodał mimochodem.

Zamknął wreszcie baniak z dzbaneczni-pisuaem i ruszył w stronę kolejnego stanowiska. Pegazica potruchtala za nim.

– Co badał FOL? Poza eliksirami? – zapytała.

– Mieliśmy sporo projektów... Nasze fundusze były ograniczone, więc większość ograniczała się do określania ich przydatności. Lazarus, Adonai, Nefilim, Lilith... Mmmm, oczywiście, Serafin, czyli próba ustalenia, czy udałoby się przeprowadzić ewakuację na Marsa...

– I co, dałoby się? – Wszystkie te nazwy ją zaciekały, chociaż nie miała pojęcia, co oznaczają. Pierwszą oczywiście skojarzyła z Robertem, ale reszta... to był jakiś kod?

– Obawiam się, że nie. Za dużo wysiłku, za mało środków, dużo niewiadomych...

Choć możliwe, że wyniki badań przejęła Rosja i to jest prawdziwy powód, dla którego postanowili siłą zjednoczyć ludzkość. Tak myślę. – Pinchas westchnął ciężko, otwierając kolejny pojemnik. – Hm, to dość mało pasjonujące... liście wydzielające wodór. Planujemy już po drugiej stronie Bariery korzystać z nich do zasilania ogniw paliwowych. O ile znajdziemy sposób na ich szybką produkcję... – Nawet nie dał jej popatrzeć, tylko od razu go zamknął i ruszył do kolejnego.

– A jak wam się udaje pracować w Equestrii? W końcu... no... Bariera zmienia wszystko, co przychodzi stąd, prawda? – Truchtała dalej za nim, nie miała w końcu innej opcji.

– Och, to naprawdę proste. Prostsze niż być powinno. Ludzi w kontakcie z Barierą zabija nie tyle sam kontakt z nią, tylko stężenie magii. Rzeczy po ludzkiej stronie nie są przystosowane do niej, dlatego ulegają przemianie, a dla istot inteligentnych ta przemiana jest z reguły śmiertelna. Dlatego eliksiry ponifikacyjne mają dwie funkcje, po pierwsze zmieniają człowieka w taki sposób, by go nie zabić, a po drugie nasączają nową formę magią. Gdyby któregoś aspektu zabrakło, to niewiele by to dało... – Kolejny obiekt laboratoryjny wyglądał dość niepozornie. Angel podeszła bliżej, by przyjrzeć się kolorowym włóknom. Na oko wydawało się jej, że to jedwab, ale głowy by za to nie dała. – A oto jedwab ze zmodyfikowanych genetycznie jedwabników. Mocniejszy niż stal. Nie rozerwiesz go, nie przetniesz, wytrzyma wszystko – stwierdził z dumą w głosie naukowiec.

Pegazica poczuła jednak pewien zawód. Gdy ją tu prowadzono, to, pomijając obawy, że sama zostanie obiektem doświadczalnym, liczyła na coś ciekawszego niż tkaniny, listki i roślinki. Przedtem jeszcze oglądała sporo zdjęć kuców i koni, zamknięty w szklanej formie kwiat, w którym poznała różę manhattańską rosnącą tylko na wybrzeżu Equestrii, czy dziwne, galaretowate coś, a to akurat naukowiec przed nią szybko zasłonił.

– Mhhhhhm... Co dalej z tymi eliksirami? – O tym, że spełniały dwie role, wiedziała doskonale. Nie była tylko pewna, co z tego miało dla nich wyniknąć.

– Rozwiązanie okazało się proste... Po prostu musieliśmy stworzyć mniej inwazyjny eliksir. Przystosować jakoś ludzką formę do magii. Do tego łatwiej przenosić przez Barierę produkty pochodzenia organicznego, a trudniej rzeczy, hm, metalowe czy elektroniczne. Zauważ, że gdy przechodzi przez nowoczesne budynki, to nic z nich nie zostaje, ale, dajmy na to, drewniane chatki pozostają w sporej części nienaruszone. Jeśli się coś nasączy magią, to zmiany przy przenoszeniu są jeszcze mniejsze. Oczywiście, wciąż to badamy – dodał na koniec niemalże usprawiedliwiającym się tonem.

– A książki? Dlaczego w takim razie zmieniają się w budyń? – zauważyła. Naukowiec przystanął i spojrzał na nią uważnie.

– Jak powiedziałem... wciąż to badamy. Na razie idzie nam na tyle dobrze, by móc wysłać do Japonii jej byłych mieszkańców, spragnionych widoku domu... – Już otwierała pyszczek, by o coś jeszcze zapytać. – ... A na teraz koniec zwiedzania. Jest już późno, a jutro masz pracowity dzień. W końcu wyjeżdżasz.

– Wyjeżdżam? Ale... – zatkało ją. Po raz pierwszy w czasie całego zwiedzania tej części bazy udało mu się ją zaskoczyć i zadziwić, tylko nie tym, czym planował.

– Och... nie wiedziałaś – zaniepokoił się wyraźnie, choć zdecydowanie mniej niż ona. Czemu mieliby to przed nią ukrywać? A może nie ukrywali, tylko po prostu zapomnieli powiedzieć, albo nawet nie mieli zamiaru... w końcu była tu tylko więźniem. Dobry nastrój Angel prysnął jak bańka mydlana, zastąpiony narastającą paniką. – No cóż... w sumie nie musiałaś wiedzieć. W końcu nie musisz się pakować – spróbował zażartować dla poprawienia nastroju, ale pegazicy to nie pocieszyło za bardzo.

Może powinna spytać się Roberta, dla pewności? Albo... albo... może Chlebowskiego. Byle dowiedzieć się czegoś, bo ignorancja ostatnimi czasy okazywała się śmiertelnie niebezpieczna.

Gdy wychodziła z pomieszczenia za Pinchase, kątem oka dojrzała wreszcie coś, co zdołało ją zainteresować – w jednej z gablot dostrzegła zdjęcie Young SLEEPERA. Niestety, zanim zdążyła choćby spróbować podejść bliżej, by dowiedzieć się, co wizerunek młodszego brata Lazarusa robił w sali z eksperymentami naukowymi, drzwi zamknęły się za nią z cichym sykem.

* * *

– I... to już wszyscy.

Z prowizorycznego, wykopanego przy użyciu magii tunelu łączącego piwnicę hotelu z sąsiednim budynkiem wysunął się kolejny człowiek. Niewielkie pomieszczenie, które przed wojną zapewne pełniło funkcję składziku, było teraz wypełnione przez uzbrojoną grupę kuców i ludzi. Ciemności rozświetlały tylko magiczne poświaty otaczające rogi jednorożców, które powoli i bezszelestnie zamykały tunel i skanowały otoczenie.

Wszyscy co do jednego byli wyposażeni w jakąś broń. Jeden szczęśliwy człowiek miał karabin, reszta musiała się zadowolić pistoletami. Jednorożce niejako z definicji miały dostęp do swojej magii. Reszta czworonogów zaś miała zawieszona na szyjach proste, acz śmiertelnie skuteczne dmuchawki z amunicją nasączoną eliksirami ponifikacyjnymi. Jako porządna jednostka partyzancko-terrorystyczna nie mogli się pochwalić jednolitym umundurowaniem, poza jednym szczegółem. Opaskami z sylwetkami Królewskich Sióstr. Znakiem Rycerzy Ponifikacji.

– Tak szczerze, to nie chciało mi się wierzyć, że się uda – mruknął jeden z kuców ziemnych, rozglądając się nerwowo dookoła. Na tle pozostałych czworonogów wyróżniał się zarówno krępą, umięśnioną sylwetką, jak też i faktem, że na swoim grzbiecie dźwigał spory ładunek przykryty brązowym płaszczem. Do tego jego opaska była lepszej jakości i staranniej wykonana, co pokazywało, że była robiona w Equestrii, na zamówienie, a nie w lokalnych warunkach wojennych.

– Spokojnie, Orange, z tego, co wiem, to nasz obecny informator jeszcze nigdy nas

nie zawiódł. Wątpię, by to miał być ten pierwszy raz. – Dowodząca akcją jednorożka powoli wygasila róg, którym starała się zeskanować piętro nad piwnicą, i uśmiechnęła się do siebie. – Na razie wszystko się zgadza. Joy, Orange, idziemy przodem. Musimy się tylko dostać do miejsca, z którego wciśniemy gaz ponifikacyjny do wentylacji i potem możemy od razu wracać. Alfalfa, zostajesz tu na czatach. Reszta ma za zadanie postarać się zdobyć jeńców, gdy tylko rozpęta się piekło. Jeśli ich przesłuchamy zaraz po śnie ponifikacyjnym, to na pewno dowiemy się czegoś ciekawego.

– Chwila. A gaz? – zapytał nerwowo jeden z nowych rekrutów, niepozorny mężczyzna w średnim wieku, który, pomijając pistolet w dłoni, wyglądał praktycznie jak wyrwany z korporacyjnego biurka.

– Mamy plan wentylacji. Na niższe poziomy nic nie dojdzie, o ile system jest szczelny, a do tego gaz szybko się neutralizuje. Po dwóch minutach nie będzie żadnego zagrożenia – wyjaśniła przywódczyni, przetaczając się kolejnym czarem przez piętro nad nimi. – Spokojnie, nowy. To tylko zebranie szczytów rządu kolaboracyjnego. Co może pójść nie tak?

* * *

Z ostatniej chwili:

Podstępne siły płatnych pachołków Equestrii i antyludzkich reakcjonistów sprzymierzonych ze zdegenerowanymi państwami zachodnimi dokonały zamachu na rząd Frontowej Republiki Polskiej, prowadząc do śmierci kilku ministrów. Przepelnione słusznym gniewem oddziały Republiki, wspierane przez wojska bratniego Państwa Rosyjskiego, przekroczyły Bramę Morawską, stając na czele ofensywy skierowanej w samo serce oczekującego na wyzwolenie państwa czeskiego.

Węgry i Turcja zostały już oswobodzone z kajdan oligarchów i oportunistów bogacących się na nędzy swoich ludzkich braci i kolaborujących z equestriańską tyranią, a nowe rządy tych państw zgłosiły już swój udział w wielkiej krucjacie o zjednoczenie naszego gatunku. Czechy, Chorwacja, Grecja będą następne – a po nich cały świat!

Chwała ludzkości! Chwała naczelnikowi Tarasowowi, naszemu dzielnemu przywódcy!

* * *

Tak jak Angel od razu podejrzewała, długa i poważna rozmowa z Chlebowskim, do którego poszła praktycznie od razu po spotkaniu z Pinchaszem, nie zdołała jej uspokoić. Wręcz przeciwnie – od kiedy opuściła współpracownika Lazarusa, wydawała się jeszcze bardziej spięta i nerwowa niż przedtem. Chodząc swobodnie po korytarzach podziemnej bazy, nasłuchiwała uważnie każdego odgłosu.

Było to dość ciężkie zadanie – nie tylko ona miała opuścić kompleks, przez co

panujący rozgardiasz był większy niż zwykle. Najwyraźniej trwały przygotowania do ewakuacji większości personelu, z tego czy innego powodu, którym nikt nie miał zamiaru się z nią podzielić. Nie było to, niestety, dla niej zbyt wielkie pocieszenie – sam fakt bycia ostatnim kucem w okolicy był już dla niej wystarczająco ciężki. Niby słyszała ostatnio coraz więcej przyciszonych rozmów o equestriańskich infiltratorach, którzy pod przewodnictwem Złotego Szlaku dalej służyli ludzkości w kuczej formie, żadnego jednak nie spotkała. Czasami się zastanawiała, czy w ogóle są prawdziwi, a jeśli tak, to jak są traktowani – bądź co bądź, cała organizacja była szaleńczą quasi-sektą walczącą po stronie Rosji. Wszystko byłoby możliwe. W końcu Chlebowski ukradkiem jej wspomniał, że kuce są używane przez organizację w eksperymentach. Czy to nie byłoby logiczne, że naukowcy tacy jak Pinchas będą wobec niej serdeczni, by nic nie podejrzewała, gdy w końcu będzie potrzebna do tego czy innego badania czy testu?

Słowa Chlebowskiego wciąż odbijały jej się echem w umyśle. Dalej nie lubiła z nim rozmawiać, bo za każdym razem, gdy to robiła, czuła się o wiele gorzej, ale – jak na razie – nie wyglądało na to, by ją okłamywał. Wręcz przeciwnie, miała niemiłe wrażenie, że on jej celowo pokazuje jak najwięcej rzeczy o Złotym Szlaku, które się jej nie podobają, by ją dręczyć.

Jak choćby ostatnim razem...

W końcu, po całym dniu chodzenia jak struta, nadszedł czas, kiedy miała opuścić bazę. Wóz albo przewóz. Wreszcie się dowie, co się z nią stanie i jaki będzie jej los.

Praktycznie czuła ulgę, gdy obudziła się rankiem następnego dnia.

* * *

– No cóż... na szczęście, dzięki szybkiemu użyciu eliksirów ponifikacyjnych, udało nam się obyć bez strat, choć wolałabym, byśmy tego uniknęli przy kolejnych akcjach – w głosie przywódczyni grupy Rycerzy Ponifikacji czuć było sporą dawkę zdenerwowania, pomieszanego jednak z ulgą. Obok niej na podłodze, w kałuży zaschniętej krwi, leżał inny jednorożec, do niedawna będący jednym z ostatnich ludzkich członków jej grupy uderzeniowej. Przez długi czas próbowali go odratować bardziej konwencjonalnymi sposobami, zanim w końcu się poddali i po prostu zaaplikowali mu eliksir. Mimo tego drobnego, acz denerwującego szczegółu, zdołała się uśmiechnąć, i to nawet całkiem serdecznie. – Oczywiście, utrata jednego eliksiru ponifikacyjnego przy ataku na zebranie rządu kolaboracyjnego to tyle co nic. Panie, panowie, mogę śmiało powiedzieć że dzięki tej akcji zapisaliśmy się w historii na długie lata!

– Yay – reakcja w postaci smętnego okrzyku jednego z ogierów była nieco mniej entuzjastyczna niż liczyła, ale trudno się jej było dziwić. To, że wszyscy żyli, było widowym znakiem, że Królewskie Siostry czuwały nad nimi. Niektórzy byli mniej lub bardziej poranieni, wszyscy byli absolutnie wypompowani z sił, jeden z nich ledwo uniknął śmierci... ale przeżyli wszyscy.

Ba, nawet udało im się zdobyć jeńca, co oznaczało, że udało im się spełnić wszystkie założenia zadania co do joty... nawet te, które z góry uznali za nierealistyczne.

Były wiceminister spraw wewnętrznych kolaboracyjnego rządu Frontowej Republiki Polskiej był obecnie jasnożółtym pegazem z czerwoną grzywą i, na chwilę obecną, wciąż przeżywał swój sen ponifikacyjny w pokoju obok. Po podaniu mu – nomen omen – końskiej dawki serum w postaci gazowej, nieco poprawionej już w trakcie przemiany dodatkowymi środkami przeciwbólowymi i nasennymi (by był łatwiejszy w transporcie), powinien być potulny jak baranek, ale i tak na wszelki wypadek od razu gdy przestał się przeobrażać, przywiązano go do podłogi.

Rycerze nie mogli się już doczekać okazji, by się nim odpowiednio zająć. Na razie jednak mieli czas – po ciężkiej nocnej akcji mogli sobie pozwolić na luksus odpoczynku aż do poranka.

* * *

– Lazarusie, kolejny oddział Złotego Szlaku przedostał się do Syrii. Nasze siły w Oceanii również zdołały się już ewakuować, poza oddziałem w Darwin, któremu rozkazałam pozostać na miejscu – głos Dawid był śmiertelnie poważny, niepasujący do jej wyglądu. Ze swoim niskim wzrostem i pozbawioną włosów głową sprawiała dość niezwykle wrażenie, potęgowane przez płaszcz, w efekcie wyglądając jak przywódczyni sekty.

W sumie nią była.

– Wizja? – zapytał Robert dla pewności. Jego towarzyszka, druga najważniejsza osoba w Złotym Szlaku i jego duchowa przywódczyni, skinęła głową. Lazarusowi to wystarczyło. Od dnia, w którym odkryli u niej iście prorockie zdolności, zdążył nauczyć się, by ich nie lekceważyć. Nigdy i niezależnie od tego, czego dotyczyły. – Ale to nie jest jedyny powód, dla którego przychodzisz do mojego biura, jak rozumiem... – dodał ostrożnym tonem. Bądź co bądź, prorokini była zbyt ważna, by fatygować się tylko i wyłącznie z danymi o obecnych posunięciach ich oddziałów. Odpowiedziało mu kolejne skinięcie.

– Przybył świeży transport eliksirów i zdecydowałam, by go użyć. Akurat nadarzyła się okazja. Niedawno Habakuk uzyskał swój znak losu, więc...

– ... muszę wziąć udział w uroczystości. Tak, rozumiem. Już idę. – Robert z ciężkim westchnieniem wstał od biurka. No nic, mus to mus, jak zachciało mu się wzorować swoją organizację na sekcie religijnej, to musiał brać udział w przygotowanych przez siebie i Dawid ceremoniach, czy mu się to podobało, czy nie. Czasami było to męczące, ale poprawiało poczucie jedności Złotego Szlaku.

W tym przypadku uroczystość była dość prosta. Każdy z wewnętrznego kręgu Złotego Szlaku, który dostąpił zaszczytu wypicia eliksiru humanizacyjnego i otrzymał, na podobieństwo kucznych "uroczych znaczków", znak losu, rytualnie wypijał dawkę eliksiru ponifikacyjnego razem z towarzyszami. Ceremonia była dość młoda, zaczęto ją bowiem

przeprowadzać dopiero po powrocie Lazarusza z katowickiego biura adaptacyjnego i po przebadaniu go przez lekarzy. Zawsze odbywała się o poranku.

Gdy Robert i Dawid dotarli do sali, cały wewnętrzny krąg już tam był. Grupa znajdująca się u władzy w Złotym Szlaku, składająca się głównie z byłych naukowców Frontu Obrony Ludzkości, tworzyła już klęczący krąg, w którego środku znajdował się Habakuk. Sędziwy, czarnoskóry mężczyzna wyróżniał się w tym otoczeniu zarówno swoją historią, dołączył bowiem do organizacji na długo po jej powstaniu i na przyjęcie eliksiru humanizacyjnego zasłużył sobie dopiero przy organizowaniu zachodnich oddziałów Złotego Szlaku, jak i strojem – za wyjątkiem niego wszyscy zebrani byli ubrani w to, co mieli na sobie, gdy oderwano ich od obowiązków. On sam był ubrany w podłużną, białą szatę pozbawioną rękawów, dzięki czemu każdy mógł dokładnie się przyjrzeć jego znakowi losu – pióru skrzyżowanym z mieczem.

* * *

– Odnalazłeś swój los – słowa Lazarusza wdarły się w ciszę, która panowała w pomieszczeniu. Zarówno on, jak i Dawid stali przed klęczącym Habakukiem, pokornie przysłuchującym się ich słowom. – Nie jesteś już homo sapiens. Stałeś się czymś więcej. Przykładem czegoś lepszego i silniejszego.

– W świecie, który chce nas zniszczyć, w obliczu katastrofy, która miała nas wszystkich złamać, znalazłeś siłę, by się oprzeć. Zostałeś wybrany i godnie pełnisz swoją misję – głos Dawid był cichszy, ale miał w sobie tyle mocy, co drugiego przywódcy sekty znanej jako Złoty Szlak. – Nie jesteś już zwykłym człowiekiem. Jesteś czymś więcej. Zarówno twoje możliwości, jak i obowiązki są większe.

– To, co miało stać się narzędziem naszej zagłady, przeobraziliśmy na nasz obraz i podobieństwo, by istnieć na wieki na tym świecie i wszystkich innych, jakie przed nami staną.

Odgłos otwieranej kolby eliksiru ponifikacyjnego był doskonale słyszany i rozpoznawany przez praktycznie każdą osobę w pokoju. Wielu z nich rozpoznawało również delikatny zapach, jaki rozchodził się od serum. Część z nich nawet miała okazję go jeszcze posmakować w poprzednim życiu.

– Pij, bracie, i niech magia zawarta w tym napoju wzmocni ciebie... i całą ludzkość.

* * *

Przesłuchania świeżo sponifikowanych przeciwników Rycerzy Ponifikacji bywały zaskakująco trudne. Nie tylko Front Obrony Ludzkości badał właściwości eliksirów – POZ również to robił, choć w nieco innych celach i z innym podejściem. Dla nich serum ponifikacyjne było bożym darem, prezentem od potężnych i wspaniałych władczyń Equestrii. Głównym celem ich badań było przede wszystkim zrozumienie, jak dokładnie pozwala ona na komunikację z nimi w trakcie snu ponifikacyjnego i czy na proces ten da się wpłynąć –

najlepiej poprzez jego wydłużenie.

Właśnie to było głównym powodem trudności przy wyciąganiu informacji. Zmodyfikowane, POZowskie eliksiry połączone z drobnym wsparciem udzielonym przez księżniczki powodowały, że jeńcy wojenni budzili się na czterech nogach mocno strauumatyzowani, płaczący nad swoimi przeszłymi zbrodniami i bardziej niż chętni do współpracy. Najsilniejsze wpływy znikwały na szczęście w przeciągu kilku dni – a wszelkie przerobione eliksiry, które miały silniejszy wpływ, zostały zaraz po przemianie POZu w Rycerzy Ponifikacji skonfiskowane przez agentów z Equestrii, by “nie służyły do produkcji fanatyków”.

W tym wypadku były wiceminister, zalewając się łzami i bijąc się w piersi (przynajmniej na tyle, na ile pozwalały mu więzy), okazał się być na razie rozczarująco mało przydatny.

– ...o Celestio, jak mogłem współpracować z Rosjanami...

– Wiesz, aż mi żal – do obserwującego całą scenę nowokuca, który również dopiero co przebył procedurę ponifikacji po postrzale i obudził się zaledwie godzinę wcześniej, podszedł Orange.

– Jego? – zapytał ze zdziwieniem świeżo upieczony konwertyta, wskazując ruchem pyska na kajającego się oficjela.

– Nie. Jej. – Jego equestriański towarzysz tylko zerknął na ich przywódczynię, która siedziała przed jeńcem i cierpliwie czekała, aż ten wydobędzie z siebie coś więcej niż jęki. Na razie nie zapowiadało się, by miało to szybko nastąpić.

– To wielki dzień dla Rycerzy Ponifikacji. – Nie wyglądało na to, by ten żałosny spektakl zniechęcił bojownika. Sam wciąż był pod wpływem niedawnego snu ponifikacyjnego i świat wydawał mu się o wiele wspanialszym miejscem niż niedawno.

– Owszem. Nasza organizacja odniosła dziś kilka ważnych zwycięstw. – Orange pokiwał poważnie głową. – Nie tylko tutaj.

* * *

Eliksir ponifikacyjny był zadziwiającym narzędziem – w końcu przeobrażenie istoty jednego gatunku w inny, kompletnie różny, było sporym wyczynem, szczególnie na pozbawionej magii Ziemi. Było to praktycznie dzieło sztuki, w którym mieszały się najlepsze, najnowsze osiągnięcia technologiczne ludzkiej cywilizacji, jak też i equestriańskich magów.

Nic dziwnego, że FOL i pokrewne mu organizacje pro-ludzkie poświęcały mu tyle uwagi. Z ich punktu widzenia była to równocześnie najgroźniejsza broń w historii, wymierzona przeciwko całemu gatunkowi, jak też i olbrzymia szansa. Zdobycie wiedzy na temat eliksiru oraz napędzającej go magii oraz utworzenie swoich własnych mieszanek w

wyniku inżynierii wstecznej było ich największym marzeniem – które w końcu osiągnęła grupa naukowców, która stworzyła następnie Złoty Szlak.

Na tym jednak nie koniec zadziwiającej historii eliksirów ponifikacyjnych. Po teście polowym w katowickim biurze adaptacyjnym, gdy sam Lazarus osobiście wykazał odporność neo-ludzi na serum ponifikacyjne, potwierdzono w stu procentach kolejną właściwość eliksirów – miały w sobie sporo magii... którą neo-ludzie byli w stanie przetwarzać.

Eliksir był dla nich, praktycznie rzecz ujmując, używką i środkiem dopingowym w jednym.

* * *

Powoli i ostrożnie Dawid przelał eliksir ponifikacyjny do sporej czarki trzymanej przez Habakuka, nad którą od razu zaczęła unosić się delikatna, purpurowa mgiełka. Nie robiąc sobie nic z morderczych właściwości serum, które – nawet przy niewielkim kontakcie ze skórą – powinno być w stanie spróbować rozpocząć konwersję, zanurzyła w magicznym napoju kciuk i uczyniła na czole starca znak – prostą linię, symbol Złotego Szlaku.

Czarna mężczyzna uniósł czarę do ust i wziął głęboki łyk, po czym podał ją Dawid. Ta również wypila i przekazała naczynie Lazarusowi, który dopił eliksir. Dopiero gdy je odłożył, reszta wewnętrznego kręgu Złotego Szlaku z równie dużym namaszczeniem otworzyła kolejną kolbę. Zgodnie z (dość młodym) zwyczajem mieli się podzielić jej zawartością. Odgrywali mniejszą rolę w całej ceremonii, więc każdy z nich otrzymał mniejszą porcję.

Okazało się to szczególnie ważne, gdyż gdy kolejna czarka przeszła już przez ponad połowę zgromadzonych w pomieszczeniu osób, Dawid nagle zachwiała się i upadła.

* * *

– Żartujesz – zdumiał się konwertyta. W tle łkanie byłego wiceministra zaczynało tracić na natężeniu i sile, zwiastując rychły początek solidnego, porządnego przesłuchania wstępnego.

– Nie. – Orange pokręcił głową. – Dostałem przed chwilą potwierdzone informacje od innych Rycerzy Ponifikacji wysłanych przez Celestię, że podrzuciliśmy jednej z kolaboracyjnych organizacji pakiet sabotowanych eliksirów ponifikacyjnych. Nie jesteśmy pewni, co z nimi robią, ale nieważne, do jakich eksperymentów ich użyją... powinno to się skończyć dla nich nienajlepiej – powiedział ze sporą satysfakcją w głosie.

– Sabotowane? Jak bardzo?

– Nieoficjalnie... bardziej niż powinny być. – Na pysku świeżo upieczonego kuca odbił się wyraźny szok. – W Equestrii nie muszą wiedzieć, że nieco przekroczyliśmy normy dozwolonych modyfikacji. W końcu toczy my tutaj wojnę, prawda? – Rodowity kuc wzruszył barkami. – Na szczęście FOL i ich sojusznicy mają sporo wrogów, więc zawsze znajdzie się

ktoś chętny, by im zaszkodzić. Czasem nawet wewnątrz ich organizacji – poziom zadowolenia z siebie w jego głosie, choć wydawało się to niemożliwe, wzrósł.

W ciszy, jaka zapanowała między dwoma rycerzami, wyraźnie było słycać urywane szepty przesłuchiwanego jeńca i cichy skrobot ołówka o kartkę, gdy ich przywódczyni zapisywała zeznania.

* * *

Angel nie była pewna, co dokładnie się wydarzyło.

Nie wiedziała, co zrobić ani kiedy przyjdą ją przetransportować, więc większość poranka po prostu przesiedziała w swoim pokoju, czekając na swój los. Gdy jednak nikt nie przychodził, w końcu zaniepokoiła się i spróbowała wyjść.

“Spróbowała” to dobre słowo, bo drzwi były zamknięte na amen. Tak jak zwykle była w stanie przechadzać się po bazie, ciesząc się korzyściami z bycia – choć brzmiało to niewiarygodnie – znajomą przywódcy, tak tym razem była uwięziona w pokoju. Bardziej ją to zaniepokoiło niż wystraszyło, w tym z dość prozaicznych powodów – tak szczerze powiedziaławszy, była dość głodna...

Nawet jej świetny słuch nie za wiele pomógł – za drzwiami co prawda najwyraźniej działo się coś ciekawego, ale przez zamknięte drzwi była w stanie co najwyżej usłyszeć niezrozumiałą mieszaninę rozmów i okrzyków. W końcu usłyszała jednak szybko zbliżające się kroki, dość znajome... odsunęła się od drzwi akurat w momencie, gdy Chlebowski je otworzył.

– Szybko, Angel. Wydostajemy cię stąd – rzucił szybkim, zdenerwowanym tonem, rozglądając się na boki. Podszedł i bezceremonialnie wyjął z kieszeni smycz i obrozę.

– Chwila, moment. Wydostajemy? – Cofnęła się odruchowo, co i tak nie przeszkodziło mu w założeniu tego na jej szyję. Nie oponowała, wyczuwając, że właśnie działo się coś niedobrego. – Co się dzieje? Czy nie mieliście mnie dziś stąd i tak zabrać?

– Ktoś właśnie otrął Lazarusa i Dawid. Masz okazję, by stąd uciec i wrócić do Equestrii. – Mężczyzna upewnił się, że wszystko jest solidnie związane i wyprostował się. – Raczej nie musisz się pakować, prawda? – dorzucił sarkastycznym tonem i ruszył w stronę drzwi, ciągnąc pegazicę za sobą.

Ta jednak zastygła w miejscu i aktywnie opierała się jego wysiłkom, nawet mimo faktu, że bolała ją od tego szyja. Lazarus? Otruty? To oznaczało, że miała ważniejsze rzeczy do zrobienia niż ucieczkę! Na usta tłoczyły się jej setki pytań, ale nie wiedziała, które powinna zadać jako pierwsze.

– Ale... jak? Co się stało?! – w końcu wręcz wykrzyczała. Chlebowski skrzywił się. – Robert mnie potrzebuję! Muszę...

– Musisz uciekać – odwarknął w odpowiedzi, przerywając jej w połowie. – Gdzie ty, do cholery, myślisz, że jesteś? Na wakacjach u znajomego? Ratuję ci życie! – Ten wybuch na tyle nią wstrząsnął, że wlepiła w niego zdziwiony wzrok. – Nie wiem, co wiesz o Złotym Szlaku ani o Lazarusie, ale jestem pewien, że nie jest to zbyt zgodne z prawdą.

Jeszcze raz pociągnął za smycz. Nie miała już zbytniego wyboru i potruchtała za nim, choćby po to, by kolejnymi szarpnięciami nie złamał jej przypadkiem karku. Ledwo wyszli z jej pokoju, od razu otoczył ich czysty chaos. Wyglądało to tak jakby każdy w bazie nagle był zajęty... i niezbyt pewny, co robi. Chlebowski szybko skręcił w jeden z bocznych korytarzy.

– O czym ty mówisz? – zapytała ze zdumieniem i strachem w głosie.

– Wyjdziemy bocznym wyjściem. Na powierzchni przejmie cię jeden z moich ludzi. Mamy pewne kontakty z Rycerzami Ponifikacyjnymi, więc powinni być w stanie cię doprowadzić do Equestrii... – Wyglądało na to, że mężczyzna albo nie usłyszał jej pytania, albo je zignorował. Już otwierała pyszczek, by je powtórzyć, gdy skręcili w kolejny korytarz i weszli do windy. – Złoty Szlak chce zniszczyć Equestrię. Jak myślisz, po co te eliksiry humanizacyjne, po co ta konspiracja, próba wydarcia wam wiedzy o magii? Tworzą nowy gatunek i chcą się pozbyć wszelkiej konkurencji z niszy ekologicznej – rzucił spokojnym, niemalże niefrasobliwym tonem. Angel zbladła pod futrem, a jej żołądek ścisnął się ze strachu.

– Dla... dlaczego mi to mówisz? Czemu mi pomagasz? – zdołała wydukać.

– Bo niekoniecznie mi się to podoba i wolałbym, by to wszystko skończyło się inaczej. Tak czy owak, zapamiętaj, co się stanie, jeśli twój Robert wygra. Nie będzie już Equestrii, zakochana klaczo.